ROK IX. 29 STYCZNIA 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 5.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



CZY PAMIĘTASZ?

Było to lat temu już sześćdziesiąt pięć, za twoich dziadów, a może i pradziadów... Zima była, ta dawna polska zima, tęga, śnieżna i sucha, nie taka, dzisiejsza, jak dzisiejsi ludzie, bez oblicza, dżdżysta, błotna, ni — to zima, ni — jesień, jakaś karykatura.

W lasach trzaskało od mrozu, ale chodziły po nich inne jeszcze jakieś szmery, trzaski, nawoływania i szepty. — I naraz puszcze wszystkie rozbrzmiały donośnym, namiętnym głosem rogu. „na trwogę, pod broń, kto w Boga wierzy, bo przyszedł czas za Ojczyznę miłą swą głowę złożyć, przyszedł moment Jej uwolnienia. Kto żyw — ku nam z bronią w ręku, by polec — lub zwyciężyć. —

— Hej! Czuwaj!

I szedł głos rogu i jego zew po całej Polsce, jak długa i szeroka, docierał pod dachy pałaców i strzechy słomiane, rozedrgało się powietrze całe od jego tonu... dotarło do uszu zasłuchanych w jego mocarny dźwięk, zbudził serca i dusze, które zadrżały bohaterskiem drżeniem... ręce chwyciły strzelby i kosy... i zaroiły się lasy i zaścianki od bohaterów, którzy nie licząc, nie patrząc na wymierzone już zdala ku nim stalowe ostrza bagnetów, na siejące w ich stronę paszcze armatnie, na widniejący za niemi las męczeńskich szubienic i bezbrzeżne drogi i śnieżne płaszczyzny sybirskie... stanęli ramię przy ramieniu zdecydowani, niewzruszeni, zapatrzeni w swych wodzów, z jednem hasłem na rozmodlonych ustach... „dla Ciebie Polsko...!"

Hej! czy pamiętasz te imiona święte... Mierosławski, Padlewski, Langiewicz, Czachowski, Rochenbrun, Jeziorański, Rogiński... i inni i wielu innych, nawet do dnia dzisiejszego nieznanych. Cała męczeńska ziemia twoja usiana jest ich kośćmi, pokryta mogiłami, ubarwiona i użyźniona ich krwią serdeczną...

Gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie znajdziesz po nich ślad krwawy i legendy już... prawie legendy o czynach, jakich nie widział świat, o odwadze i brawurze, która w osłupienie wprawiała wroga, o niemej, a niezaprzeczonej mocy, której nie złamał stryczek, ni knut, ni nawet litosna kula żołnierska.

Przeszedł ten rok krwawy... zła moc zmiażdżyła raz jeszcze, ale już ostatni, archanioły boże, ścięła i wrzuciła na ogień najpiękniejsze kwiaty ziemi, całe purpurowe od wewnętrznego ognia, rozkwitłe w swej najcudniejszej krasie ofiary, poświęcenia i bohaterstwa...

Zaledwie garstka mała szaleńców-bohaterów została przy życiu, obdarta i poraniona... Reszta... poszła na stos ofiarny, bez wahania i najmniejszej bojaźni, bez chwili namysłu, mając czas jedynie krzyknąć: „Jezus, Marja"... i posłać ostatnie tęskne spojrzenie ku swoim i na ziemię ukochaną... Wszystkich ich przyjął Bóg, jako rycerzy swoich nieskalanych, jako dzieci swe, z których był dumny, że na takie przejasne bohatery wyrosły...

Widzisz czasami na ulicy starca osiwiałego z laską w ręku, zamiast dawnej karabeli przy boku, jak powolnym krokiem idzie ulicą, zapatrzony rozmiłowanym wzrokiem na orła, łopocącego radośnie na szczytach Zamku Królewskiego, na gmachy wolności wyrosłe jak z pod ziemi, na ludzi wszystkich, na was, na ciebie...

...Głowę jego okrywa konfederatka barwy granatu ze srebrnym sznurem dokoła, gwiazda oficerska błyszczy u szczy... najszczytniejsza pod nią cyfra 1863.... To on... to jeden z tych ostatnich już bohaterów... Schodzą do grobu jeden ... drugim... Ale ich duch zostaje... prze... zali go już... komu...? Nie wiesz?... Pytasz jeszcze o to? — Tobie, Harcerzu, tobie, swemu echu w narodzie, swej krwi, swemu spadkobiercy... Oni byli pierwszymi z nas, pionierzy pierwsi, bojownicy pierwsi, nasi patronowie i nasze wzory najjaśniejsze...

Wyprostuj się, wytęż wszystkie siły „na baczność", gdy przechodzisz koło tych Wodzów Ducha twojego, zasalutuj ze czcią i siłą i spójrz na prawo i zawołaj z całej duszy:

„Czuwamy!"... i... pamiętaj..."

Twój Arcybóbr.



Z Obozu Hufca Łomżyńskiego.

CZUWAJ!...

...Czy często zastanawiałeś się nad tem, od czego zależy w Tobie dotrzymanie obietnicy?

Od Twej prawości? Tak, lecz wszak właśnie przyrzekasz być prawym!

Od Twej sumienności? Tak, lecz przyrzekasz, iż będziesz zasługiwał na zaufanie!

...I mógłbyś tak brać jeden po drugim wszystkie punkty Twego prawa i wciąż odnajdywałbyś istotę Twej obietnicy!

Więc?... Wiec??...

Bracie, czyż sądzisz, że bez prostoty można być prawym, lub sumiennym, godnym swej wiary, dobrym obywatelem, dobrym synem, czy bratem, uprzejmym, rycerskim, posłusznym, wesołym, oszczędnym, czystym?

...Czy wiesz dobrze jednak, że czasem, choć się nie wątpi o tem, nie jest się zawsze zupełnie szczerym wobec siebie samego.

Nie chodzi tu o złą wolę, przez którą nie chce się obejrzeć zagadnienia ze wszystkich stron, nie chce się usłyszeć wszystkich zdań, nie chce się zbadać pod każdym względem sprawy przed powzięciem sądu lub ustaleniem swego do niej stosunku.

Ale czy nie sądzicie, że, w głębi swego serca, każdy z was mógłby kiedyś znaleść jakiś mały kącik, pozostawiony w cieniu nieświadomie, przez zapomnienie, jeżeli nie z gorszych przyczyn; jakieś małe zastrzeżone miejsce, gdzie nie myśli się, iż może kryć się resztka egoizmu, koniuszek nielogiczności, brak szlachetności, ognia, zapału, własnego popędu, trochę lenistwa, niedbałości, lub ociężałości?

Często, gdy czujesz, że jakoś „nie idzie", nie trzeba szukać przyczyn dalej; nie jesteś poprostu dość szczery wobec siebie samego.

Czuwaj nad tem bezustannie; najuczciwszy i najprawszy niezawsze jest pewny, że jest takim...

Oto dlaczego zdumiewa tyle czynów, tyle sądów, pochodzących ze źródeł, których istnienia niktby się nie spodziewał; oto dlaczego tyle wysiłków pozostaje daremnych, tyle porywów jest złamanych, tyle postępów zniweczonych...

Trzeba, ażebyśmy mogli przejrzeć duszę naszą, jak kryształ, ażeby ani jedna z naszych myśli, ani jedno z naszych uczuć nie mogło się spotkać u nas samych z myślą, czy uczuciem przeciwnem!...

Pamiętaj o tem, mój bracie, a będziesz pewny, że zawsze „czuwasz".

(Z francuskiego). *Bernard de Thuy.*

ST. STRASZYŃSKA.

OGNISKO.

Ciemna noc zaszła z niebieskich szczytów,
We mgle srebrzystej miasteczko śpi,
Gwiazdy złociste patrzą z błękitów,
W gąszczu olchowym rzeczułka lśni.

Księżyc rumiany wszedł nad kościołem,
Zorza zachodnia patrzy z za drzew,
Ogień drużyna obsiadła kołem,
Płynie przez pola harcerski śpiew.

Płonie ognisko, rwą się płomienie,
Zdaleka słychać gałęzi trzask,
A w koło nocy posępne cienie
Rozprasza ognia różany blask.

A serca płoną jak to ognisko,
Jak złotych iskier gorący żar,
A razem dłonie, a dusze blisko,
Jakby nas zaklął ogniska czar.

A serca młode biją nam zgodnie,
Prężą się piersi mocno, jak mur...
Drzewa nad nami szumią łagodnie,
Melodja nocy podaje wtór.

A gdy modlitwa nasza popłynie,
I cichej pieśni rozlegnie się głos,
To Bóg słucha w ciemnej nocy godzinie
I błogosławi brylantem ros...

M. E. KAZIMIEROWICZ.

OSTATNIE POŻEGNANIE SZTANDARU.

(Wspomnienie z Worochty).

... I nawet wiatr umilkł..
A skrzydło sztandaru, na wichr rozpostarte, zwisło bezwładnie...
I zmilkły nawet, wieczną odprawując wartę,
Szczyty górskie... a bezmierna żałość,
Od której i harcerskie nawet czoło blednie,
Chwyciła wszystkich za serca i gardła...

Milczenie nas spoiło w jedną wielką całość,
W jedno, szarpane jakimś wściekłym wichrem, morze...
Zda się, dusza nam wyschła—boleść głos wyżarła...
Żal zacisnął nam krtanie w żelazne obroże...

Zachodzące słońce obróciło na nas niemy wzrok,
I patrzyło nam w twarze ogromną źrenicą...
Myśli w nas tłukły się błyskawicą,
W piersi szalało nam uczuć morze...
Lecz milczenie olbrzymie było rozpostarte,
Gdzie gór szczyty swą niemą odprawiały wartę..

Cisza!... Wtem trąbki rozległo się łkanie,
Jakby do Boga bolesne wołanie —
A nieme gór szczyty jęknęły odzewem
I łona lasów chóralnym rozbrzmiewały śpiewem...
Dwuszereg głów na prawo zwrócił swoje twarze
I ostatnie spojrzenie legło na sztandarze.

Drgnął!... i jak mewa trafiona wystrzałem
Opada, chwiejąc skrzydłami białemi,
Tak nasz sztandar się zniżał stopniowo ku ziemi,
I porzucił błękitów bezkresne przestworza,
Tak, jak ginąca mewa rzuca błękit powietrza i morza...

I byliśmy jak gdyby na wielkim pogrzebie —
Jak łza krwawego bólu po stroskanej twarzy,
Krwawe milczące słońce spłynęło po niebie...

. . . .

Dzisiaj nam często przeszłość słoneczna się marzy—
Wspominamy te lasy i góry dokoła
I poważna zaduma maluje się w twarzy —
To w strunę wspomnień trąca nas skrzydło anioła.

Bo wszak jesteśmy jako muzyczne narzędzie,
W którem przeszłość miniona odzywa się echem—
I ten udział nasz w ostatnim obrzędzie
Zakończenia obozu, wspominamy z zapartym oddechem.

. . . .

Dziś zapewne tam cisza i milczenie wielkie rozpostarte,
Gdzie gór szczyty swą niemą odprawiają wartę...

M. ŁACHOWICZ.

O PAŃSTWOWEJ RADZIE OCHRONY PRZYRODY

O Państwowej Radzie Ochrony Przyrody pisałem już przed wakacjami.

Otóż Rada ta pracująca od lat 8 nad zabezpieczeniem przed zagładą resztek przyrodzonego piękna ziemi naszej, otaczając opieką zabytki przyrody martwej i żywej, nie mogąc sama podołać ogromowi pracy zwraca się do wszystkich miłośników przyrody z prośbą o pomoc.

Skarb Państwa bowiem nie może łożyć pieniędzy na wykup ginących zabytków przyrody naszej. Do tego musi wziąć się społeczeństwo i Radzie pomóc przez wstępowanie w Jej szeregi jako członkowie.

Zagranicą społeczeństwo zrozumiało jak doniosłą rolę w życiu intelektualnem człowieka odgrywa pierwotny charakter krajobrazu, czy zabytek przyrody martwej.

Dlatego też w *Szwajcarji* istniejąca społeczna „Liga Ochrony Przyrody" wydzierżawiła na przeciąg 99 lat górną część doliny Eugadinu, a młodzież szkolna ze składek groszowych wykupiła pamiątkowy półwysep Rütli, związany z pamięcią przysięgi narodowego bohatera Wilhelma Tella.

Niemcy konsekwentnie, planowo i ustawicznie dążą do nabywania na własność narodu wielkich obszarów położonych w Alpach i na niżu, celem stworzenia z nich „parków narodowych".

Norwegja wykupiła największy wodospad, aby zachować go w stanie nietkniętym dla przyszłych pokoleń.

Inne państwa rozwijają na tem polu imponującą działalność.

Tymczasem co się dzieje u nas?

Aż serce mi się krajało, kiedy w tym roku zobaczyłem „Mokutrę" tak pooraną, że z trudem mogłem odszukać znikomych a tak jeszcze przed dwoma laty obfitych okazów z tej resztki stepu polskiego.

Znikła *„Pantolicha", w Krzywczycach,* pod Lwowem — niedługo, a też zaorają. Pieniny i Tatry ogałaca się z szaty leśnej, nad Świtezią nowogródzką nie szumią już wiekowe sosny.

Na Niemnie pod Grodnem ubito ostatni okaz bobra.

Ba nawet wiewiórce grozi zagłada.

Nikt nie myśli o tem, że są to skarby narodu i drogie sercu każdego Polaka. Każdy patrzy tylko jakby zniszczyć nawet choćby największy zabytek, byle za niego otrzymać pieniądze.

Powojenne zdziczenie obyczajów święci tryumfy.

My przez swą biernotę też poniekąd przyczyniamy się do tego stanu rzeczy.

A jednak czego innego społeczeństwo powinno od nas oczekiwać.

Przez $^3/_4$ części roku przebywamy na łonie przyrody i dlatego mamy prawo stać się jej obrońcami.

Stać nas na kilkudziesięciogroszowy wydatek roczny, na opłacanie składki członkowskiej Ligi Ochrony.

Zapisujcie się w Jej szeregi tłumnie. Składka roczna wynosi tylko 30 gr.

Co robić? wskażą Wam, jeśli napiszecie pod adres:

Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Kraków, Lubicz 46.

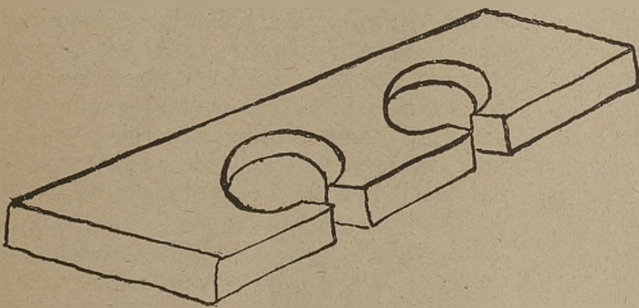
O. GRZYMAŁOWSKI.

PARADOKSY GILLWELLU

Siedzieliśmy na pieńkach wokół placu rady i słuchaliśmy wykładu o rozpalaniu i układaniu ognisk: ognisk kuchennych, ognisk nocnych, ognisk wartowniczych, ognisk wszelkiego rodzaju i typu; o rozpalaniu ich za pomocą zapałek, maszynek i krzesiwa i — nareszcie, co się Wam wyda paradoksem o rozpalaniu ognia drzewem, miast normalnie przyjętym zwyczajem — zapalania drzewa ogniem.

Jest to sposób bardzo dawny — pamiętający czasy zamierzchłe, czasy przedhistoryczne, — lecz sposób używany nawet i obecnie wśród dzikich.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w obozie, mamy rozpalić ogień, nagle z przykrem zdziwieniem stwierdzamy, że nie posiadamy ani zapałek, ani maszynki benzynowej, ani krzesiw, co robić, czy wyrzec się strawy gorącej, czy też znaleść



inną drogę uzyskania drogocennego ognia? Nie traćmy głowy — poszukajmy w lesie suchej gałęzi wiązu lub brzostu i wytnijmy kołek według załączonego rysunku; potem — poszukajmy kamyka z wklęśnięciem, lub w razie braku podobnego możemy zadowolić się metalowym guzikiem, z którego usuniemy uszko, potem z suchej gałęzi wystrugamy deseczkę lub w razie częstego używania deskę, w której wycinamy otwór lub otwory; każdym razem przy używaniu musimy brać nowy otwór i kołek nanowo obstrugać, lecz na tem nie koniec; musimy wyłamać lub znaleźć kawał gałęzi łukowato wygiętej i sznurowadło skorzane, lub jeśli jesteś posiadaczem angielskiej odznaki „leśnego człowieka" „Wood Bage" która składa się z dwuch kawałków drzewa i skórzanego sznurka, to bierz tę ostatnią niby cięciną łuku i luźno przywiązuj do gałęzi

Teraz przystępujemy do właściwego procesu rozpalania ognia.

Umieszczamy deskę na pniu w taki sposób, aby otwór był nie oparty, w otwór ten wkładamy kołeczek grubszą stroną, na kołek nakładamy cięciwę tak by kołek znalazł się nazewnątrz łuku — zgóry przyciskamy ręką z nałożeniem kamyka lub guzika na kołek; ruchami wprzód i wstecz łuku nadajemy szybki ruch obrotowy. Po pięciu — 6-u minutach ukaże się dymek jeszcze parę obrotów, szybko wycinamy nożem zwęgloną część deski, obwiązujemy w pakuły (lub w braku ich w nasienie trzciny wodnej uprzednio wysuszonej na słońcu) i po przywiązaniu do sznurka puszczamy w szybki obrót — po chwili płomień ogarnie pakuły i możemy rozpalić przygotowany stos drzewa. Mamy ogień — gorącą strawę, możemy spokojnie spać. Paradoks się spełnił, drzewo rozpaliło ogień.

Po wysłuchaniu wykładu, wtedy w Gill wellu rozpoczęliśmy próby i wkrótce niejednemu z nas udało się ogień rozpalić. Po przerwie nastąpiła godzina 2-go wykładu o systemie zastępowym.

Wykład w formie pytań i odpowiedzi, dawanych przez prelegenta lub audytorjum. Konkretne fakty ilustrowały zagadnienia wychowawcze. Jak urabiać charaktery, jakiemi drogami musimy iść, by zepsutego poprawić, kłamcę wprowadzić na drogę prawdy, z leniucha mieć pociechę i t. d. — później w jaki sposób kierować elementami środowiska, zastępu czy drużyny, aby w rezultacie wytwo-

---

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

5) (ciąg dalszy)

Stefa mówiła o swoich nadzwyczajnych przygodach w niewoli, wreszcie, gdy wspomniała o gazowym pocisku karabinowym, pułkownik chwycił się za głowę.

— Na miłość Boską, trzeba coś radzić, jęknął. Pokażno tę pigułkę, jak wygląda.

Podała mu tajemniczą kulę.

Pułkownik oglądał, ważył w ręku, lecz nic mądrego nie wymyślił.

— I ty przypuszczasz, że tem świństwem można nabić ludzi, jak much.

— Tak mówili oficerowie nieprzyjacielscy.

— A jak oni chcieli z ciebie poprostu zadrwić i ta cała spowiedź tego porucznika to zwykły humbug? Ha, myślałaś o tem?

Stefa ściągnęła boleśnie brwi.

— To jest prawda, rzekła z przekonaniem.

— Ha, mruczał pułkownik, dziad swoje, baba swoje.

Założywszy w tył ręce spacerował po pokoju, rozważając sytuację.

Wreszcie usiadł przy biurku i na arkuszu papieru coś pisał. Gdy skończył zwrócił się do Stefy.

— Postanowiłem już. Skoro świt pojedziesz aeroplanem do Warszawy i oddasz tam papier, który przed chwilą napisałem, szefowi sztabu generalnego. Zrozumiałaś?

W Stefie obudziła się harcerka.

— Tak jest panie pułkowniku, odrzekła służbiście.

— Ale pamiętaj, że na wojnie głównie od szybkości i tajemnicy zależą losy narodu. Jeżeli się gracko spiszesz i nasi chemicy poradzą sobie z gazem, zawartym w kuli, jesteśmy zbawieni, jeśli nie, to „adiu Fruziu", zobaczymy się na tamtym swiecie.

— O której jadę?

— Na szóstą każę przygotować samolot. Teraz połóż się spać, byś w dzień była przytomną.

Ja wychodzę zwołać radę wojenną. Przyjdę cię obudzić i wyekspedjować w podróż.

* * *

Jakim cudem dowiedziały się harcerki o tajemniczem przybyciu Stefy nikt się zapewne nigdy nie dowie, dość, że z chwilą, gdy zmęczona kurjerka przyłożyła głowę do poduszki, zaskrzypiały nagle drzwi i do pokoju zaczęły napływać jakieś postacie.

— Duchy, czy nie duchy, myślała Stefa, wystawiając z pod kołdry jedno oko... Ej chyba nie.

Wtem zauważyła, że jeden z duchów trzyma pod pachą trójkątne pudło.

— Któżby to mógł być, jeśli nie Hanka z bałabajką, uprzytomniła sobie dziewczyna.

A gdy postać schyliła się nad nią, harcerka złapała ją nagle za szyję.

— Stefa, pogniecież mi instrument, krzyknęła „dzikuska".

— Tyżeś to, pytały dziewczęta, cisnąc się do bohaterki chwili.

— Ciszej bądźcie, bo przecież ludzie śpią w tym domu, uspakajała Marychna.

— Opłakiwałyśmy cię już na dobre. Pułkownik mówi „rozstrzelana" i koniec.

— A ty nawet pewno ranna nie jesteś?

— A nie mówiłam wczoraj rano, że Stefa zuch, zaskrzeczała sopranem Hanka. Co tu gadać, powiedzcie same, umiem wróżyć, czy nie umiem.

— Oczywiście że nikt nie neguje ci tych zdolności, powróż naprzykład Stefie dalszy ciąg przygód.

— Skończyły się już przygody, oto moja djagnoza.

— Właśnie, że nie, bo za godzinę wyjeżdżam do Warszawy i to samolotem.

— Po co?

— Tajemnica służbowa.

— Do mamusi, droczyła się Hanka.

— Niech będzie, że do mamuśki.

Na ogólną prośbę opowiedziała im swoje dziwaczne, prawie że nieprawdopodobne przygody.

— Gdy już wydostałam się na otwarte pole, kończyła, ogarnął mnie prawdziwy strach. Wszędzie, gdziekolwiek spojarzałam, widziałam jeno okrutną przestrzeń bieli, ciągnącą się bez końca i początku. Zdawało mi się, że jestem w jakimś zaczarowanym kręgu czy labiryncie przeogromnym.

Na dobitkę zalepiały mi oczy ogromne wahające się w powietrzu płaty śniegu. Na szczęście miałam kompas i znałam kierunek. Szłam całą noc, potykając się i zapadając po szyję w rowy pełne śniegu. Rano spotkałam na horyzoncie kilka sterczacych ponad równą taflę powierzchni pagórków. Były to kopy siana. Zagrzebałam się głęboko i zasnęła natychmiast. Gdy się ocknęłam był zmierzch. Już, już miałam zsunąć w dół

rzyć otoczenie mocne, żywe tętnem współżycia i zdrowe, — wszystko to bowiem znaleść możemy w systemie wychowania zwanego skautingiem. Słuchając tego wykładu, mimowoli, uderzyła mię analogja między jednym wykładem, a drugim, bo i tu i tam działamy środkami, które mamy pod ręką, środkami najprostszemi, bo tu i tam wkładamy naszą pracę; bo tu i tam wszystko zespala się dla jednego celu — tu miłości — w której ogniu hartujemy wszystkie twórcze czynniki życia i pracy — tam ognia, symbolu miłości.

A więc w ogniu tym — hartujmy naszą ideę, niech mocną i trwałą będzie.



Trzeba się stykać z ludźmi.

DOBRY UCZYNEK

Jechałem w tramwaju. Naprzeciw mnie siedziały dwie panie, mimowoli usłyszałam, gdy jedna z nich mówiła:

„Bardzo się cieszę, że panią spotkałam, widzę, że pani jest zdrowa. Ja przez dłuższy czas nie wychodziłam z domu, bo nogi moje już naprawdę odmawiają mi często posłuszeństwa. Opiekuję się teraz dwojgiem sierot — dziećmi mojej siostry. Zarabiam bardzo mało, często więc jest mi bardzo ciężko. — Ale, wie pani, naprawdę nie powinniśmy narzekać. Są jeszcze ludzie naprawdę dobrzy, których istnienie powinno pozwolić nam jaśniej na świat patrzeć. Przedwczoraj jedna z pań, u której obecnie ceruję bieliznę, dała mi beczułkę kiszonej kapusty. Zawsze to duża pomoc przy mojej ubogiej spiżarni. Mieszkam na Czerniakowskiej, z Marszałkowskiej mam dość daleko do domu, a w tym dniu nawet tramwaj był dla mnie za drogi. Niosłam przeto swoją beczułkę, często odpoczywając. Nagle na Marszałkowskiej podchodzi do mnie jakiś student i, kłaniając się, prosi, abym zezwoliła mu pomóc w niesieniu tego ciężaru.

Przeraziłam się, bo to dzisiaj tyle napadów, z najludniejszych ulic ludzi porywać potrafią, wydało mi się, że chodzi tu conajmniej o porwanie mojej kapusty. Lecz uprzejmy wyraz studenta, jego wesoły głos uspokoił mię wkrótce — zrozumiałem, że ten młody człowiek naprawdę chce mi tylko pomóc. Ale krępowała mię ta uprzejmość bardzo, podziękowałam więc, nie chciałam się zgodzić, lecz on wyjął mi z rąk beczułkę i odniósł do mego mieszkania. Żegnając tego w dzisiejszych czasach nadzwyczajnego młodzieńca zapytałam komu mam być wdzięczną za taką uprzejmość. I wie pani co on mi powiedział. „Jestem, proszę pani, harcerzem, jest moim obowiązkiem codziennie komuś pomóc"...

Słuchając tego opowiadania przejechałem przystanek, na którym miałem wysiąść. W tej chwili dojeżdżaliśmy do następnego, musiałem więc wyrzec się dosłuchania do końca słów wdzięczności owej pani i z tramwaju wysiadłem, ale nie przerwało to mi myśli, które podczas opowiadania zaczęły mi powstawać. W swym zawodzie mam dużo do czynienia z cyframi „przeto i myśli te trochę cyframi były okraszone". A mianowicie; gdyby tak każdy harcerz codzień coś dobrego zrobił, a z tych dobrych uczynków połowa polegała na okazaniu pomocy słabszym, to mogłoby się zdarzyć, że około 20.000 rozmów w jednym dniu na ten temat odbyłoby się, biorąc pod uwagę, że przy rozmowie może najmniej być 2 osoby, to co najmniej 40.000 osób w Polsce mogłoby jednego dnia podziwiać tych, którzy uważaliby dobry uczynek za rzecz zwykłą.

Pomyślcie!

---

nogi i zjechać na ziemię, gdy wtem doleciało mnie z pod kopy rżenie konia.

Wyjrzałam ostrożnie i zobaczyłam kilku żołnierzy nieprzyjacielskich — patrol zapewne. Ładniebym wyglądała, gdybym zjechała im na karki. Aż mnie ciarki przeszły na myśl o tem. Śliczne miałam sąsiedztwo. Rozmyślałam nad tem, czy to nie jest czasami pościg za mną. Ale było mi to wszystko jedno. Zacisnęłam na wszelki wypadek w dłoni granat. Kawalerzyści nie bawili długo, a i ja przeczekawszy, aż znikną w ciemności, ruszyłam dalej. Głodna byłam taka, że chcąc się oszukać jadłam garściami śnieg. Nękała mnie myśl, co będzie, gdy stracę siły. Weszłam rychło w las. Czułam się wśród drzew cichych i zasypanych, otulonych białą pierzyną, jak u siebie w domu. Urwałam złamany poprzednio przez kogoś kawał dąbczaka. Zawsze to przyjemniej mieć coś twardego na wszelki wypadek. Obejrzałam się. Mignęły mi pomiędzy drzewami dwa ogniki, potem zdawało mi się, że było ich więcej. Wilki, — przemknęło mi przez głowę. Niebezpiecznie było iść dalej, a przecież w mojem zadaniu leżało szybko przedrzeć się do swoich.

Ruszyłam naprzód, jednak czasem dobrym chęciom przeszkadza los. Wilki szły za mną trop w trop, wreszcie zaczęły groźnie wyć. Wdrapałam się na drzewo. Wnet pod nim zaroiło się od wilczych ślepiów. Przyszedł ranek, a one ani drgną. Posiadały sobie dokoła, wyciągając do mnie swe kosmate, pragnące krwi pyski i patrząc na swą ofiarę natrętnemi, dzikiemi oczami. Po kilku godzinach wzięła mnie złość, wreszcie zmarzłam na drewno. Czułam, że jeszcze troszkę, a spadnę im wprost na pyski. Ogarnęła mnie wściekłość. Wyszarpnęłam lont granatu. Usłyszałam syczenia ognia. Rzuciłam. Huknęło. Efekt był piorunujący i przechodził moje najśmielsze marzenia. Kilkanaście sztuk padło, rozszarpanych zupełnie, drugie kilkanaście wyło, liżąc rany, reszta pierzchnęła. Wkrótce pobojowisko opustoszało zupełnie. Bez przeszkody mogłam iść naprzód. Gdzie nie można otworzyć sobie drogi inaczej, jak pięścią, należy to robić szybko i dokładnie.

Na myśl przyszło mi przedzieranie się Skrzetuskiego za Zbaraża. Jakżeż trudniejszą miał rolę. Jednak głodna byłam jak on, tylko, że nie miałam czem się żywić. Około południa dotarłam do jakiejś chałupy. Dymiło się z komina. Przeżegnałam się i weszłam. Gajowy patrzał na zbója, lecz był Polakiem. Zato żona jego, młoda kobiecina zajęła się mną serdecznie. Nakarmniono mnie i napojono,dziwiąc się niepomiernie, że tak sama spaceruję po borze. Odrzekłam, że zabłądziłam i chcę się koniecznie dostać do swoich. Chłop obiecał, że przeprowadzi mnie przez front, ale w nocy. Narazie położyłam się spać.

Noc była tak ciemna, że nie rozeznawałam drzew. Trzymałam się mego przewodnika za pas. Wyszliśy z lasu, poczem zeszliśmy w jakiś szeroki rów, czy podziemny korytarz. Wiem tylko tyle, że obijałam sobie łokcie i boki o jakieś sterczące belki. Po dwóch godzinach byłam wśród swoich. Zameldowałam się u dowódcy odcinka frontowego. Ten, gdy mu powiedziałam co niosę, wpakował mnie w auto i oto jestem wśród was.

Hanka wyciągnęła do Stefy ręce.

— Stefa zazdroszczę ci, a tego z wilkami najbardziej. Pozwól mi się kochana bohaterko uściskać chociaż.

Ucałowały się serdecznie.

W tej chwili w sieni ozwał się tupot butów i głos pułkownika.

— Panno, czas wstawać.

— Zaraz, odpowiedziała Stefa i parsknęła śmiechem.

— A z wami co mam zrobić, szepnęła?

Rozłożyły szeroko ręce:

— Da nam pułkownik bobu!

— Ale nie mnie, ziewnęła Hanka, gramoląc się do szafy.

Stefa ubierała się szybko.

Dziewczęta otulone kocami stanęły szpalerem po obu stronach drzwi.

— Czy można już wejść, niecierpliwił się dowódca. Czas już, czas, a musisz przecież coś zjeść.

— Już.

Skrzypnęły zawiasy.

— A to co za parada, krzyknął pułkownik spostrzegłszy dziewczęta.

— Witamy pana pułkownika.

— Kozy jesteście i tyle, rzekł.

* * *

Wstawał zimowy, szary świt. Wschodnia strona nieba, brudnemi zawleczona chmurami rozjaśniała się powoli, jakby ociągając się i żałując, że musi już wstać.

Zachód spał jeszcze, otulony czarnym płaszczem nocy. Żółte, kłócące się z przedświtem dnia światło lamp elektrycznych pozwalało widzieć zewnętrzną część z desek skleconej szopy. W rozwartych naściężaj wrotach stało kilkunastu żołnierzy.

Z głębi szopy ktoś energicznie rozkazywał:

— Chłopaki, a chwyćta ino za skrzydła tego gada i wystawta go na świat!

Żołnierze ziewając głośno powoli zabierali się do wykonania polecenia.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

5) (ciąg dalszy)

Jaki ojciec taki syn. Dziedziczność w przyrodzie.

Jak po swoich rodzicach — ojcach odbierasz dziedzictwo w jakimś majątku, czy to w ziemi, czy w postaci domu lub pieniędzy, tak samo dziedziczysz po nich cały szereg innych rzeczy.

Ta sama historja dzieje się wszędzie w przyrodzie, gdzie powstaje nowe potomstwo.

Jest tu tylko pewna, a poważna różnica. Mianowicie dziedzictwo to w przyrodzie, ogranicza się do cech ogólnych, zewnętrznych, fizycznych, instynktownych odruchów, u ludzi natomiast prócz tych występuje dziedzictwo natury duchowej. Na czem więc polega właściwie ta dziedziczność w przyrodzie? Oto pierwszy jej przejaw: roślina, zwierzę, człowiek przybierają zazwyczaj taki sam wygląd zewnętrzny jak ich rodzice.

Ponadto zwierzęta mają jeszcze inne cechy, t. j. zdolności instynktowne, potrzebne do życia, a dziedziczone od rodziców. Dlatego nazywamy je instynktownem i że nie są one wynikiem świadomego działania danego stworzenia, lecz są mu nadane odrazu przez tę mistrzynię — przyrodę. A więc świeżo wylęgłe kaczęta szybko dość biegną do wody, śmiało po niej pływają, nurkują; nikt ich tego nie uczył, nikt im tej sztuki nie pokazał, a jednak robią to od pierwszej chwili wprawnie, jak i ich rodzice.

Zdolność dziedziczenia cech fizycznych od swych rodziców jest w przyrodzie objawem powszechnym.

Dlatego też z nasienia żyta nie otrzymasz pszenicy, owsa; na wierzbie nie wyrosną gruszki, jabłka lub inne owoce; pies nie urodzi kociąt, krowa — konia, z kurzych jaj nie otrzymasz kaczek lub gołębi. Nadto dobry gatunek zboża wydaje plon dobry, rasowa klacz wydaje rasowe źrebięta. Dziedziczność jest więc strasznie konserwatywną, zachowawczą.

Ludzie jednak postanawili zbadać, czy też nie da się zmienić choć troszkę jej wpływów. Okazało się, że drogą sztucznych doświadczeń, przez tworzenie innych okoliczności życia,



— A ruszta się żywiej, grzmiał bas.

— Żywiej, żywiej, krzyczyta, bośta kapral i wyspany.

— No, nie marudźta, ino róbta, co wam każę. Będzieta i wy kiedy może kapralami, to obaczyta, czy to tak łatwo.

— Ej, musi, że łatwo, kiedy wy jezdeście.

— Trzymata?

— Już.

— No, to jazda — hop!

Samolot szarpnięty nagle wyskoczył za próg, jakby się zrywał do biegu, — ale przytrzymany silnemi dłońmi obsługi ani drgnął dalej.

— Widzisz go, jaki narowisty, niby koń, zdumiał się kapral. Oj, polecisz ty ptaku, polecisz na dale okrutne, ino cię opatrzymy na drogę.

— Co wy kapralu gadacie do tego żelastwa, ani to zwierz, ani człowiek, tylo takie pogańskie narzędzie bez duszy!

— Głupiś Wacek...

— Ano! oburzył się rekrut.

— Kiedy ci szarża mówi, żeś głupi, to głupiś, choćbyś był mądry, jak Salomon.

— Juści, powątpiewał opozycjonista.

— Ty mi się nie drzaźnij, ino słuchaj, co mówię, bo od drugiego tego nie usłyszysz, rzekł podoficer, biorąc się do sprawdzania motoru. — Gadacie, że europlan to ino kupa żelaza. I nie dziwota, przecie od tego jezdeście rekruty, żebyście nic nie wiedzieli. Każden lotnik zna swoją maszynę, jak brata rodzonego. Myślita, że ona gadać nie umie? Właśnie, że gada nikiej ten człowiek, albo i lepiej jeszcze, bo nic nie zatai, a wszystko ci powie. Jedziesz bracie pod wiatr, to samolot tak warczy ze złości, że mu ciężko, że i pies lepiej nie potrafi. A stęka ci a pojękuje, aż człeka za serce coś chwyta z żałości. A na drugi raz, jak jest ciche powietrze, to buja se po niebie, jak źrebak. Kiedy głodny i chce żreć, to też swoim językiem to powie. I to ci tak ze wszystkiem, ino słuchać trza uważnie i wyrozumieć.

Żołnierze z podziwem patrzeli na swego mentora.

Wreszcie jeden przerwał.

— Musi dużo jeździliśta kapralu, kiej tak gadacie?

Podoficer splunął z pogardą.

— To tak rzekłeś, jakbyś się pytał, czy jadłem kiedy chleb!

— Co inszego chleb, a co inszego europlan.

— Pewnie, ale na chlebie nie pojedziesz, choćbyś się zamienił w kusego.

— Ale i europlanu nie ugryziecie.

— Oj, gryzą ci go gryzą czasami aż wióry lecą, że ino kurz!

Rozmowa urwała się, bo kapral skupił całą uwagę na motorze, a żołnierzom niebardzo chciało się gawędzić. To też oparłszy się plecami o wrota hangaru drzemali. Jedynie tylko kilku z nich ciekawszych nieco przyglądało się robocie podoficera.

Kapral odkręcał i przykręcał śrubki, rozbierał i przeczyszczał części motoru. Jedne wycierał dosucha, inne smarował grubo oliwą. Robił to z dziwnem namaszczeniem i pieczołowitością — kochał swoją „maszynę".

— Nie wiecie, kto pojedzie, zapytał jeden z przyglądających się?

— Bo ja wiem, musi kto znaczny. Nie bój się, tobie nie każą rzekł z ironją mechanik. — Pułkownik kazał wyszykować aparat do drogi, to i rychtyk gotów. Ino siadać i jechać.

— A może stary poleci?

— E, nie.

Wtem jeden z żołnierzy nachylił się ku głowie kaprala:

— Wiecie, że panna wróciła?

— Stefa?

— Ino.

Podoficer podniósł na mówiącego oczy:

— Co ty Ignac bajesz, kiedy panna zabita. Sam słyszałem, jak rozmawiali oficerowie, że rozstrzelali ją w niewoli. A dobre było pannisko, że i drugiej takiej nie znajdziesz na świecie, westchnął.

— Do mnie znów mówił Wojtek, ten ospowaty z drugiej kompanji, że widział ją na własne oczy.

— Widział, ale kiedy? To i my widzieliśmy.

— Mądrzyście kapralu, ale dziś to was musiało ździebko zamroczyć, alboście kiepsko spali, Wojtek widział pannę dziś w nocy, słyszyta.

— Ady słyszę, słyszę, tylko nie mogę wyrozumieć, jak panna może spacerować po śmierci.

— A spacerują. Sam kiedyś widziałem. Stoję ci na warcie, aż tu wyłazi z za krzaka jakaś nędza i do mnie. Ja za karabin, a tu nie mogę ruszyć ni ręką, ni nogą. — Przyrosłem do gruntu, czy co, myślę. A poczwara kłapie szczękami jakby chciała co powiedzieć. Wymiarkowałem sobie, że prosi o pacierz. Mówię więc „Ojcze Nasz", a ona ani drgnie, „Zdrowaśkę" — też nie pomaga. Dopiero, gdym zaczął „Święty Boże" popuściło mnie krzynę. A kiedy wymówiłem „Od powietrza, głodu, ognia i wojny" zmora rzuciła się na ziemię krzyżem i zaczęła zawodzić, jak zawodzi matka, której umarło dziecko. Zestraszyłem się okropnie, bo to akurat powiał po drzewach wiatr i zdawało mi się, że to dusze poległych tak jęczą.

d. c. n.

dla świeżo powstającego noworodka, można otrzymać potomstwo inne, odmienne w swych cechach, ale nie na długo, bo następne pokolenia wychowane w zwykłych warunkach wrócą zwykle do swych cech pierwotnych.

Przypatrz się teraz lepiej ludziom. Oto mówi się, że syn podobny jest do ojca, lub matki, zasadniczo jest taki sam, jak oni, jest człowiekiem, ponadto swoją budową, a zwłaszcza twarzą przypomina jedno z rodziców! Tyle co do wyglądu zewnętrznego. Ale mówiłem już i o dziedzictwie duchowem, które w znacznym stopniu w postaci różnych zdolności duchowych, i umysłowych odbieramy od swych rodziców lub od jednego z nich.

Zdolności te narazie uwydatniają się w formie instynktownych odruchów, ale z biegiem czasu z ogólnym rozwojem zamieniają się na ścisłe, logiczne (myślowe) postępowania. Zdolności te uwydatniają się później, choćby przy zamiłowaniu do jakiegoś specjalnego zawodu, naprz.: muzyki, śpiewu, rysunków, nauki, lub też pracy fizycznej.

Co do tych zdolności duchowych, dziedziczonych od rodziców, to przewaga zawsze jest po stronie matki. W znacznej mierze, a prawie wyłącznie wyssiesz je z piersi matki wraz z jej mlekiem. Zauważyli to uczeni obserwując dzieci karmione mlekiem matki i inne — karmione mlekiem krowiem. W mleku matki właśnie znajdują się specjalne składniki, jeszcze dokładnie niezbadane, które pozwalają ci dziedziczyć takie, a nie inne cechy i zdolności.

Tak się dzieje u ludzi, stworzeń normalnych i zdrowych. Inaczej się sprawa przedstawia, gdy rodzice są chorzy, lub oddają się jakimś nałogom. Choroby i złe nałogi odbiją się na potomstwie w sposób zawsze ujemny, i dzieci właśnie odpokutują za winy rodziców. Dzieci rodziców alkoholików będą słabo rozwinięte umysłowo, a nawet mogą być odrazu idjotami.

Choroby może nie tak silny będą miały wpływ, to znaczy, że dziecko rodziców chorych niekoniecznie musi przyjść na świat z tą samą chorobą, ale jednak organizm jego będzie słabszy i bardzo podatny dla tej choroby.

Jak widzisz, ile to zupełnie niewinnie mogą cierpieć dzieci za winy swych rodziców; pamiętaj więc o tem na przyszłość. Mógłbym jeszcze bardzo wiele o tej sprawie napisać ale nie chcę się znużyć swem opowiadaniem, bo jest to dziedzina obszerna i wymaga długich badań, obserwacji i wiele poważnej nauki. (C. d. n.).

TADEUSZ PTASZYCKI.

OBÓZ POD SZAŁASAMI

(Ciąg dalszy).

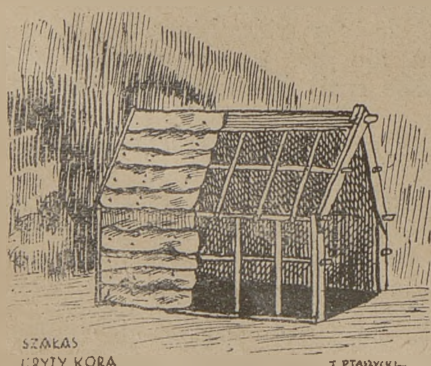
Do typu szałasów lekkich zaliczyć należy szałas kryty korą (rys. 4). Konstrukcja szkieletu opiera się na tych samych zasadach co i u szałasów podanych poprzednio. Mamy więc również dwa kozły z pionowemi nóżkami oraz poziome drążki zamykające wiązanie zasadnicze. Słoma używana do poszycia szałasów flisackich wymagała oparcia na drążkach poziomych, a co zatem idzie zmuszało to nas do sklecenia pewnej siatki w której zadanie nośne głównie na wiązaniach poziomych spoczywało. Stosując korę budujemy dla niej szkielet nośny w którym większość stanowią drążki o układzie pionowym (patrz rys.). Trzeba pamiętać by drążek poziomy będący na przejściu od ścianki pionowej do dachu był mocny, gdyż będzie on znacznie obciążony.

Do poszycia używamy korę jodłową, lub świerkową — kory innych drzew nie spotykałem w wypadkach, obserwowanych przeważnie wśród drwali.

Poszycie zaczynamy jak zwykle od dołu, układając płaty kory dachówkowato (patrz rys. 5) i przytwierdzając gwoździami do pionowych drążków. Na kalenicy szałasu kładziemy dwie deski chronne zabezpieczające środek dachu od przeciekania.

Po skończonym poszyciu korą zabieramy się do wypełnienia wszystkich szpar i luk, znajdujących się od wewnątrz szałasu między płatami. Jako materjał posłuży suchy, czysty mech, który umiejętnie ułożony doskonale uszczelni nasz schron. Szałas ten posiada wymiary mniejsze niż szałasy typów poprzednich. Więcej jak dwu, trzem osobom służyć niemoże.

Po zapoznaniu się z wzorcami szałasów „lekkich" w swej konstrukcji zwrócimy swą uwagę na formy nowe, będące w praktyce doskonałemi. Ich budowa wymaga większego nakładu pracy i trochę sprytu i pomysłów zaradczych. Zabierzmy się więc do roboty wspólnie...



RYS.4.

Obieramy miejsce i doprowadzamy je do porządku t. zn. wyrównywując, i oczyszczając od badyli, igliwia i t. p. (dobrze jest usypać warstwę grubego, suchego piasku). Wyznaczamy prostokąt o wymiarach odpowiednich, pamiętając o jakości materjału. Materjał nasz składa się z grubszych słupków (średnica minimum 4 — 5 cm.) długich na 1.40, kilkunastu dłuższych drążków, wikliny i słomy. W rogach prostokąta wkopujemy po jednym słupku, uważając żeby ich wysokość nad ziemią była jednakowa (1 m. 1 m. 10) i pion zachowany. Odległość między nimi nie może przekraczać długości drążków, bowiem z nich będziemy robić ramy ścian szałasu. W wypadku podanym na rysunku widzimy następujące rozmieszczenie słupków. W czterech rogach i w połowie długości ścian bocznych wkopano słupki jednakowej długości. Umieszczenie tych dodatkowych dwuch słupków stało się koniecznością, gdyż cele, jakim miał służyć szałas wymagały zwiększenia długości ścian bocznych, a co spowodowało przekroczenie wymiarów drążków. Zaradzając temu przez dodanie słupków wzmocniono i całość. Ściany szczytowe otrzymały również w połowie swych rozpiętości słupy wkopane i do wysokości dachu (kalenicy) sięgające. Jego usztywnienie jest ich głównem zadaniem. Wzorujmy się i my na tem rozplanowaniu i uzupełnijmy braki. Mamy więc już słupy wkopane. Górne końce słupów niższych (narożnych i ścian bocznych) łączymy ze sobą drążkami poziomemi, zbitemi w kształcie ramy. Zabieramy się do klecenia ścian. W tym celu przybijamy poziomo drążki w odstępach 20 — 30 cm., tworząc na każdej ze ścian szeroką drabinkę. Nie zapomnijmy jednak, że musimy zostawić miejsce na drzwi i okna. Dając drzwi w ścianie szczytowej mamy robotę ułatwioną. Umieszczając w niej drążki poziome nie między słupami narożnemi, lecz od jednego narożnego do środkowego (wspierający kalenicę), otrzymujemy otwór, który może być jednak za szeroki. Jak na rysunku łatwo zauważyć, otwór ten zwężono przez dodanie jeszcze jednego słupka w tej ścianie i do niego przytwierdzono drabinkę.



PRZEKRÓJ POPRZECZNY SZAŁASU KRYTEGO KORĄ

RYS.5

Poszycie ścian wykonywujemy z wikliny, przeplatając drabinkę w kierunku pionowym.

Konstrukcja dachu wymaga lepszej znajomości rzeczy i wskazanem jest przed robotą zaobserwować, jak to wieśniacy w swych budynkach robią. W płaszczyźnie ścian szczytowych umieszczamy dwa kozły krokwiane i wspieramy je u dołu na ramie, biegnącej poziomo u góry na słupach. Całą długość ściany bocznej dzielimy na równe odległości i ustawiamy szereg kozłów, przytwierdzonych do ramy. Krokwie łączymy ze sobą poziomemi drążkami (odległość 20 — 30 cm.). Dach kryjemy sposobem zwykłym stosowanym w budownictwie wiejskiem. Na rysunku widoczny jest moment układania i przytwierdzania warstw słomy. Warto raz jeszcze przypomnieć, że dobre pokrycie kalenicy jest rzeczą zasadniczą. Szałas ten nazwijmy „kosznicą" (termin z budownictwa ludowego), dla charakteru plecionych ścian. Wielkość jego może być różna i w każdym wypadku odpowiada zupełnie wymaganiom. Trochę pomysłowości i uwagi, a kilka szczegółów dekoracyjnych, ludowych stworzy miły własny kąt na czas obozu.

C. d. n.

WIATR OD MORZA

„ŻEGLUGA POLSKA".

Przebudowa pasażerskiego statku „Gdynia", przeznaczonego dla dalszych wycieczek po Bałtyku, postępuje.

Wbudowane nowe pokładowe luksusowe kabiny będą bardzo wygodne. Wszystkie kabiny są dwumiejscowe, jednak na życzenie publiczności mogą być zamieniane na jednoosobowe. W kabinach będą umieszczone wygodne kanapki obite mokietem, umywalki i szafki do ubrań z mahoniu, stoliki, na których można będzie pisać i t. d. Łóżka z dobremi materacami siatkowemi, będą biało emaljowane z niklowemi poręczami. Ściany kabin będą białe, portiery i zasłony do okien błękitne. Na podłodze zaś będzie leżał granatowy dywan.

Z tych kabin cztery będą wyjątkowo duże — „extra-lux". Zresztą duża kanapka z podejmowanym oparciem jest tak urządzona, że w razie potrzeby w tych kabinach może się wygodnie pomieścić po 4 osoby. Przewidziane są słuchawki dla radjo.

Okna tych wszystkich luksusowych kabin wychodzą na pokład, co zapewnia stały dostęp świeżego powietrza. Drzwi kabin wychodzą na korytarz prowadzący do salonu damskiego, utrzymanego w jasnych kolorach. W saloniku zostanie ustawione pianino. Stoliki będą zastosowane do gry w bridga, szachy i t. d. Wogóle będzie to najbardziej przytulny kącik na statku.

Drugi salonik — męski powstanie przed jadalnią — obok bufetu, co bardzo uprzyjemni przebywanie w nim amatorom smacznych napoi. Będzie to miejsce, gdzie pasażerowie, mając przywilej palenia — będą po przyjacielsku gawędzili do późnej godziny.

Dyrekcja „Żeglugi Polskiej" już w styczniu przystępuje do opublikowania planu podróży s. s. „Gdynia", który będzie zawczasu ogłoszony, aby dać możność licznym miłośnikom podróży morskich ułożyć swoje projekty na sezon letni i odpowiednio przygotować się finansowo.

Pierwsze wycieczki mają się odbyć już w maju do Kopenhagi, poczem w czerwcu jest zamierzona nader interesująca wycieczka do Finlandji — kraju tysiąca jezior.

CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

GDAŃSK.

Dnia 14 stycznia odbyła się w gmachu Polskiej Szkoły Handlowej wieczornica drużyny harcerskiej tejże szkoły, urozmaicona całym szeregiem produkcyj scenicznych.

Następnego dnia odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Hufca Gdańskiego, ofiarowanego przez K. P. H. przy gimnazjum polskiem w Gdańsku. Rano o 10-tej ks. prof. Nagórski odprawił uroczystą Mszę Św. wobec delegacyj społecznych, grona profesorów, w kaplicy SS. Dominikanek i poświęcił sztandar w obecności delegata Głównej Kwatery Męskiej druha E. Ryszkowskiego oraz komendanta Chorągwi Pomorskiej, druha R. Truszczyńskiego. Rodzicami chrzestnymi byli p. ministrowa Strasburgerowa i dyr. gimnazjum p. J. Augustyński. Przy poświęceniu sztandaru mowę wygłosił ks. Nagórski. W czasie Mszy Św. chór gimnazjalny odśpiewał pieśni. Po Mszy Św. odbyła się defilada drużyn przed sztandarem i gośćmi.

O godz. 5 pp. w Domu Polskim odbyła się wieczornica, którą zaszczycili swoją obecnością: Generalny Komisarz Rzplitej w Gdańsku pan minister Strasburger z małżonką, prezes dyrekcji kolejowej gdańskiej, p. Czarnowski, pp. inżynierostwo Kurnatowscy, delegacje społeczne. Mowę powitalną wygłosił dyr. Augustyński, grono harcerek i harcerzy złożyło przyrzeczenie, poczem nastąpiły popisy chóru harcerskiego, mandolinistów, orkiestry gimnazjalnej, wspólny opłatek, który pobłogosławił ks. Nagórski, ognisko ze śpiewami i popisowe tańce.

Podkreślić należy, że Koło Przyjaciół zorganizowane przez dyr. Augustyńskiego, którego prezesem jest dr. Filarski, w krótkim, bo zaledwie w dwumiesięcznym okresie swego istnienia, zdołało już w realny sposób zaznaczyć swoją opiekę nad harcerstwem. W najbliższej przyszłości harcerze mają otrzymać 6 namiotów, które posłużą do zorganizowania kursu morskiego, bowiem drużyna gimnazjalna ma zamiar przekształcić się w harcerską drużynę morską. O yachcie już myślą!

PABJANICE.

Drużyna im. płk. J. Kilińskiego jest jedną z żywotniejszych na terenie m. Pabjanic.

Drużyna im. płk. J. Kilińskiego zawiązana została w roku 1917 we wrześniu, początkowo pod im. H. Sienkiewicza, później J. Kilińskiego, szewca-bohatera. Rok 1917, 18 i 19 to okres szarej, codziennej pracy, prowadzonej wśród ciężkich warunków materjalnych. W roku 1920 praca w drużynie podupada, gdyż wszyscy jej kierownicy i starsi członkowie, na wezwanie Przewodniczącego Z. H. P. gen. J. Hallera, idą bronić Ojczyznę przed zalewem bolszewickim. Po skończeniu działań wojennych część dhów powraca do drużyny i podejmuje dalszą pracę, która szczególnie przybiera na tempie w latach 1922, 23, 24. Wtedy drużyna otrzymuje nowego opiekuna w osobie p. Sułkowskiego. Przy szkole powsz. Nr. 12 organizuje drużyna pluton harcerski. Zastępy trudnią się wyrobem atramentu, słomianek, papeterji. W ciągu roku wychodzi pisemko „Trzeciak". W roku 1925 drużyna bierze udział w Zlocie Chorągwi Ł. pod Pabjanicami, zdobywając w konkursach 8 miejsce na 15 drużyn obozujących. W listopadzie urządzona zostaje Akademja Listopadowa. W następnym roku w drużynie prowadzona jest szkoła P. W., a latem urządzono pierwszy obóz w Pruszkowie pod Łaskiem, zakwalifikowany przez G. K. M. do kategorji B. W roku 1927 zorganizowana zostaje wycieczka krajoznawcza (Wielkanoc) do Krakowa i Częstochowy. W czasie ferji letnich d-howie wyjeżdżają na kursy i obozy. We wrześniu 15 d-hów opuszcza drużynę, przenosząc się do nowoorganizowanej drużyny St. Harcerskiej, wobec czego obecnie drużyna liczy 18 członków. Komendę drużyny stanowią: dh. opiekun Adaszewski, drużynowy dh. Zych M., przyboczny dh. Kuchlewski L.

POZNAŃ.

VI Ż. D. H. im. Anieli Tułodzieckiej.

„Dorocznym zwyczajem zebrałyśmy się w wilję św. Andrzeja na „wieczór wróżb". Któż nie chciałby uchylić rąbka tajemnicy swej przyszłości?... A że pono harcerski ludek zawsze wszystkiego ciekaw, więc i my przygotowałyśmy moc sposobów, które przyszłość naszą miały nam ukazać pewnie i nieomylnie. W pewnej wielkiej kuchni pewnego mieszkania zebrała się nasza szara gromada. Sposoby wróżenia były najrozmaitsze. W jednym kącie gromadka druhen pochyla się nad wielką miednicą, napełnioną wodą, po której pływały w łupinkach orzechowych małe świeczki, z których każda oznaczała jakąś osobę. Które łupinki zetkną się razem, te będą w przyszłości wspólny żywot pędziły... Gdzieindziej druhny lały przedziwne twory z wosku, to znowu „na ślepo" wyciągały z pod talerzyków karteczki z imionami lub przedmioty, których rodzaj i wartość miały zadecydować o ich (druhen) przyszłym losie. Słowem wieczór minął w bardzo miłym nastroju.

Ponieważ postanowiłyśmy nie urządzać w tym roku żadnego kiermaszu ani loterji, które zwykle zasilają szczupłe fundusze drużyn, więc „łapiemy chwilę za przedni wierzchołek", i staramy się wykorzystać każdą sposobność, która nadarza się, aby zarobić nieco pieniędzy. To też ze zbliżającym się dniem św. Mikołaja, który przypada dnia 6 grudnia, postanowiłyśmy urządzić w szkole sprzedaż złoconych rózeg, które św. Mikołaj lubi przynosić „grzecznym" dzieciom. Zamówienia posypały się dość obficie. Przy wspólnym wysiłku, kilkadziesiąt rózeg zostało „sfabrykowanych", t. j. pomalowanych na złoto, przyozdobionych cukierkami, wstążeczkami, „djabłami" i tem podobnemi cudownościami. Cała impreza się udała i przyniosła dochodu około 27 zł. co przy stosunkowo niewielkim wydatku, stanowiło dosyć pokaźną sumkę.

Ale ten zacny staruszek jakim jest św. Mikołaj, pamiętał i o nas samych. Wielka depesza, rozłożona na stole w harcówce, oznajmiła nam jego przybycie. Sam Mikołaj przybył popołudniu, ubrany w ogromny kożuch, jako, że zima jest sroga, niosąc swój wór z podarkami, „niezbędnemi" dla każdej harcerki w obozie. I oto przezorny święty obdarzył każdą z nas maleńką parasolką z jedwabiu. Bo nuż deszcz lunie i namiot zacznie przeciekać, wtedy coś w rodzaju parasola może niechybnie oddać wielkie usługi...

Praca w drużynie nie zasypia. Szczególniej terenoznawstwo „kwitnie". Z dziedziny sportów druhny z zapałem uprawiają łyżwiarstwo, a niektóre zastępy odbyły nawet zbiórki na lodzie. Coprawda niema wśród nas kandydatek na Olimpjadę, zato kilka jest nowicjuszek. Lepiej przecież jednak że wyniki są słabsze, ale sport uprawiają prawie wszystkie".

Czuwaj!

Ela Nowicka
Korespondentka specjalna.



SŁONIM.

Dnia 4.XII ub. r. o godz. 6 wieczór, odbyło się u nas Zebranie organizacyjne K. P. H. pod przewodnictwem p. Starosty dra J. Dorosza. Koło powstało z inicjatywy drużyn gimnazjalnych (I Żeńskiej i I Męskiej), ale nietylko dla powyższych drużyn, lecz dla wszystkich drużyn w Słonimie. Od początku roku szkolnego, t. j. od września b. r., drużyny gimnazjalne kołatały do społeczeństwa Słonima, o stworzenie stałej opieki moralnej i materjalnej drużynom harcerskim. W tym celu Komitet urządził w dniu 2.X. b. r. uroczystość 6-lecia drużyn gimnazjalnych, któremu to Komitetowi, a mianowicie: p. inec. Głębskiej (która następnie zrobiła kurs hafciarski druhnom I Ż. D. Gimn., który kurs istnieje i teraz), p. rej. Piotrowskiej, p. ppułk. Kohutnickiemu (za orkiestrę), p. ppułk. Tarczyńskiemu, dhowi kapelanowi Aleksandrowiczowi i tym wszystkim osobom, które przyczyniły się do uświetnienia uroczystości, składamy na łamach „Harcerza" gorące podziękowania.

Bąk k. s.

NOWINY.

BYDGOSZCZ.

10.I urządzono przedstawienie amatorskie z koncertem.

GOŁONÓG (Śląsk).

W dniu Trzech Króli młodzież harcerska urządziła „choinkę". Przepełniona rodzicami sala świadczyła o popularności, jaką zdobyło sobie harcerstwo.

LWÓW.

5 L. D. H. wesoło spędziła wieczór Sylwestrowy, składając w przebraniu w dziwacznych strojach życzenia noworoczne członkom K. P. H.

WŁOCŁAWEK.

6 stycznia b. r. odbyła się loterja fantowa urządzona staraniem Z. O.

ZBARAŻ.

Istnieje drużyna harcerska licząca 76 członków. Drużyna posiada bibljotekę, składającą się z 435 dzieł oraz prowadzi w gimnazjum sklepik i bufet.

Wesołość jest ozdobą każdego wieku.
Hoffmanowa.

Bawcie się całą duszą, ale zawsze uczciwie.
Y. B.

Każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy.

TO I OWO

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Dnia 30 listopada 1927 r. — 157 instytucji posiadało w Kasie Oszczędności m. st. Warszawy rachunki szkolne, a mianowicie:
19 gimnazjów,
102 szkoły powszechne,
14 szkół dokształcających,
4 szkoły rękodzielnicze i rzemieślnicze,
7 szkół ćwiczeń i seminaryj,
8 szkół handlowych,
3 drużyny harcerskie.
Najintensywniej pracowały w tej dziedzinie gimnazja: im. Mikołaja Reja, T. Czackiego, I Gimnazjum Magistratu, Szk. Mazowieckiej, R. Kowalskiego, 1. Łebkowskiego, ascola oraz szkoła powszechna Nr. 72, 110, 29, 60, 80, 13, 88, 51, Szkoła dokształcająca Nr. 4 i Szkoła Handlowa Z. Maciejowskiego i M. Danielskiej.
Złożono wkładów przy 6886 książeczkach na sumę zł. 97.592,18.
O rozwoju Kas szkolnych świadczy fakt, że w tym samym okresie roku zeszłego posiadano 1914 wkładów na sumę zł. 22.559,29.
Z okazji Dnia Oszczędności Kasa wydała kalendarzyk na 1928 r. z sentencjami o szczędności.
1/I.28 — 7923 ks. — Z. 120.315,76.

TUNEL DO AFRYKI.

Francuscy i hiszpańscy inżynierowie opracowują obecnie plan tunelu, któryby pod Śródziemnem morzem połączył 2 lądy Europy z Afryką. Tunel ten projektowany jest pod cieśniną Gibraltarską na przestrzeni 48 kilometrów i ma połączyć wybrzeże hiszpańskie z umiędzynarodowioną częścią Tangeru. Projekt napotyka na olbrzymie przeszkody techniczne. Cieśnina Gibraltarska powstała wskutek utworzenia się olbrzymiego wyłomu w łańcuchu górskim. W miejscu najwęższem cieśniny mającem zaledwie 14 kilometrów szerokości, wyłom ten ma 1 kilometr głębokości. Trzeba było szukać płytszego miejsca, niemniej i tam głębokość sięga 400 metrów poniżej poziomu wody.
Projektowane roboty mają się rozpocząć od budowy pomocniczej galerji 3-metrowej średnicy, skąd będzie prowadzona budowa. Właściwy tunel składać się będzie z dwóch galerji o średnicy po 5 metrów, przez które prowadzić będą normalne tory kolejowe w jednym kierunku. Przejazd przez całą długość tunelu oblicza się na pół godziny, w ciągu doby przez tunel będzie można przewieźć ładunków wagi ogólnej 120.000 ton. Oszczędność kosztów dwukrotnego przeładowywania towarów (na statek i ze statku) gwarantuje dochodowość tunelu.

WĘDRUJĄCA GÓRA.

Góra Monte d'Arbino, położona w południowej Szwajcarji, posuwa się ciągle naprzód. Góra ta jest znana od niepamiętnych czasów jako „żywa góra", ale w ostatnich miesiącach ruch ten wzmaga się w sposób zastraszający. Na szczycie i na zboczach utworzyły się szerokie szczeliny, sosny rosnące na zboczach chwieją się i walą. Masa góry wynosi 170 miljonów metrów sześciennych, i cała ta olbrzymia masa grozi runięciem. Jeżeli się to stanie, cała dolina Arbedo zostałaby zniszczona. Byłaby to największa katastrofa, jak kiedykolwiek się zdarzyła dokąd sięga pamięć rodu ludzkiego.

SZTUCZNY WIATR NA LOTNISKU.

Amerykańskie koła lotnicze szerzą propagandę, mającą na celu stworzenie zupełnie nowego typu lotniska. Pole wzlotów i przylotów odmuchiwane ma być przez olbrzymie wentylatory, podobne do tych, których się używa do wentylacji kopalń, fabryk i t. d.
Podobno wystarczy dla przeciętnego pola 12 — 20 wentylatorów, ażeby wywołać tak silny wiatr, że samoloty mogą z łatwością startować i lądować bez względu na warunki atmosferyczne w danym dniu.
Podczas, gdy obecnie samolot startuje tylko pod kątem 200, będzie on mógł zapomocą takiego sztucznego wiatru wzbijając się w powietrze w powietrzu pod kątem 50 stopnia.

PIEKARNIA

Chleb żytnio-pytlowy bez zakwasu.

Proporcja. Na 4 kg. mąki 3 — 4 litrów wody, 2 dkg. drożdży, 6 dkg. soli, 2 dkg. kminku.
Robota. Rozpuścić drożdże w wodzie i rozczynić z wieczora $^1/_2$ pr. mąki całą proporcję wody. Na drugi dzień postępować jak z chlebem na zakwasie.

Chleb żytnio-pytlowy na drożdżach.

Proporcja: 2 kg. mąki 1 — $^1/_2$ litra mleka zsiadłego lub wody, 3 dkg. soli, 5 dkg. drożdży, 1 dkg. kminku.
Robota. Rozpuścić drożdże w ciepłej wodzie lub mleku, wsypać $^1/_2$ mąki, wyrobić, żeby ciasto było gładkie, posypać z wierzchu mąką i pozostawić w ciepłem miejscu na godzinę.
Następnie wsypać sól, kminek i resztę mąki, dobrze wyrobić i postawić w ciepłem miejscu, kłaść w miseczki lub koszyki wysłane ściereczką: gdy dobrze podrośnie wsadzić do pieca, podlewając wrzącą wodą. W piecu muszą siedzieć 1 kg. bochenki 50 minut, a większe godzinę.
Tak samo się robi chleb na zakwasie, tylko rozczynia się z wieczora, a drugi dzień się wyrabia.

Chleb „Grahama".

Proporcja. 2 kg. mąki pszenno-razowej, $1^1/_2$ litra wody lub mleka słodkiego, 6 dkg. drożdży, 3 dkg. soli, 1 łyżeczkę czarnuszki.

Robota. Rozpuścić drożdże w mleku lub wodzie, wsypać połowę mąki, wymięszać łyżką i zostawić na $^1/_2$ godz., żeby podrósł. Następnie wsypać sól, czarnuszkę i resztę mąki, wyrobić dobrze, musi być dosyć gęste i zostawić, żeby powtórnie podrósł. Potem wyrobić podłużne bochenki i gdy podrosną, posmarować jajkiem, wstawić do pieca. 1 kg. bochenki 50 minut, a większe 1 godz. i t. d.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. T. K. Lwów. Dziękujemy za pozyskanie prenumeratorów, przypuszczamy że uda się Wam zwiększyć ich liczbę w Waszem Środowisku. Artykuł spóźniony.

Dh. Kociołek — Krzeszowice. Życzenia Wasze zostały już częściowo zrealizowane, o ile uda się zwiększyć objętość Harcerza, do czego i Wy w znacznej mierze przyczynić się możecie, — pozyskując w swym środowisku prenumeratorów „Harcerza" — zwiększymy Dział Lotniczy.

Przy nauce języka lepiej korzystać z podręczników, kącik językowy podawałby tak szczupłą ilość lekcji, że nauka języka posuwałaby się w zbyt powolnem tempie.

I ż. Dh. Emilji Plater — w Mielcu. Dziękujemy za uwagi, w najbliższej przyszłości zaczniemy podawać szereg wskazówek metodycznych. Schemat paru zbiórek drużyny znajdziecie w pierwszym numerze „Harcmistrza" z roku 1927. Przy „Harcerzu" zostanie otwarta poradnia dla zastępowych, w razie wątpliwości zwracajcie się do niej otrzymacie żądane wskazówki.

Przemyska Dr. Morska. Materjały wykorzystamy. Przyślijcie więcej zdjęć i napiszcie o swoich projektach na przyszłość.

Dh. W. Ł. Deptuła w Płocku. Wciągamy Was na listę korespondentów specjalnych, czekamy na aktualne wiadomości.

Dh. W. Skura, Mielec. Napiszcie coś weselszego. Harcerz jest pogodny i zawsze uśmiechnięty.

El-ski. Podajcie jakieś mniej znane sposoby zdobywania pieniędzy.

Dh. Bober Władysław. Wiadomość o przyrzeczeniu spóźniona. Nigdy nie zwlekajcie z pisaniem listów do Redakcji.

Nazwisko nieczytelne — Służewo. Niektóre wiadomości są spóźnione.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

ODPOWIEDZI DZIAŁU ZADAŃ.

Biały Niedźwiedź. Nie odpowiem na Wasze pytania, ponieważ objąłem kierownictwo działu od Nowego Roku. Zresztą zgadzam się z Druhem najzupełniej. Jedno zadanie umieszczę. Zapraszam Was do dalszej współpracy.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19 Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., $^1/_8$ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.